

Od autora: Najtrudniej odkryć wielkie prawdy w rzeczach małych.

Eksplozja okazji spowodowana końcem świata podpowiada, że powinni kupić nowy sprzęt do domu, ale przecież Majowie przekładają termin Armagedonu, więc jest dość czasu, by sprawić sobie okazjnie samochód. Śmieje się do swojego optymisty, który od kilku dni nasila częstotliwość żartów na temat zapowiadanego końca. To przecież już jutro, więc może jeszcze jakaś przyjemność na zakończenie dnia? Coś, czego nie powinna robić wieczorem, bo jest uleganiem nałogowi, a w dodatku może mieć kłopoty z zaśnięciem. Łamanie zasad sprzyja nerwowemu mieszanu w kubku, zagłądanie do jego wnętrza najpierw oddala na chwilę rozmyślania o prorokowanej na jutro zagładzie, a zaraz potem potęguje. Tropem sączonego naparu przewija zapomniane przezrocza.

Pierwsza kawa. Jeszcze właściwie nie kawa, łyk, upity chyłkiem z maminej szklanki w metalowym koszyczku, fusiasty, gorzki, niesmaczny. Zdziwienie, bo zapach przyjemny i kuszący nagle łączy się z rozczarowaniem smakiem. A jeżeli już nigdy nie będzie mogła jej podać ulubionej kawy po turecku, zawsze z dwóch łyżeczek, już nie w szklance, ale wciąż takiej samej, choć pod oknem pyszni się nowoczesna, ciśnieniowa maszyna? Co, jeśli ta serwowana jej przed tygodniem była ostatnią?

Pierwsza prawdziwa kawa. Na początku ogólniaka pita w kawiarni z Elizą. Aromat znów zachęcający i oczekiwanie – czy tym razem smak przypadnie do gustu, czy będzie w stanie wypić całą filiżankę? Kawa złagodzona mlekiem jest możliwa do wypicia, ale nie przynosi jeszcze spodziewanej przyjemności. Przyjemność ukrywa się w czasie spędzonym z Elizą. A co, jeśli już nigdy nie pójdą razem na kawę i nie będą się zwierzały do ostatniego słowa, zagłądały dwudziesty raz pod tę samą podszewkę?

Pierwsza kawa, która smakowała. W akademiku Marta ubiła śmietankę i chociaż kawa była już biała, chlapnęła jeszcze na wierzch artystycznym kleksem. Gruba, przydymiona i zarysowana szklanka z uchem nie była odpowiednio gustowna, ale smak... tak, to był początek namietności. Czy może już nigdy nie usłyszeć w słuchawce wesołego głosu Marty, który radzi, pociesza i podnosi, gdy jest się już na klęczkach? Marty, która zwozi z całego świata coraz to nowsze gatunki kaw, żeby robić nimi za każdym razem większe wrażenie. A co, jeśli jamajska Blue Mountain była ostatnim wspomnieniem kawowego luksusu?

Kawa, której nie można zapomnieć. Patrząc w jego orzechowe oczy, traciła mowę i nie była w stanie zdecydować, jaką kawę zamówić, pierwszą wspólną kawę. Zaproponował tę po irlandzku, żeby było dużo, długo się piła i dała czas, rozgrzała po mroźnym spacerze brzegiem Wisły i rozluźniła spięte ciało. Mają teraz w domu identyczne szklanki na nóżce, z jakich wtedy pili, kupiła z zapasem, który schowała na wypadek, gdyby za szybko wytłukli. Optymista właśnie woła z łazienki, żeby nie panikowała, bo już tyle końców świata przeżyli razem, że jeden więcej doda tylko smaku. I jeszcze przekonuje, że końce świata są po to, żeby tysiącokrotnie bardziej chciało się znów jutro zacząć świat od początku. Ale co, jeśli to tylko takie pocieszenia i już więcej nie wyjmą szklanek do irlandzkiej?

Kawa na powitanie w domu pierwszego dziecka. Ręce tak mu się trzęsły, gdy rozścielał kocik na łóżku, żeby położyć przyniesionego ze szpitala malucha, że strącił z ławy kubek ze swoją z pośpiechu niedopitą rano kawą i zalał łóżko, kocik w słoniki i siebie. Przykrywa teraz odkopane z kołdry ciało, jakże urosło, trudno uwierzyć, że tak dobrze pamięta tamto małe zawiniątko, położone obok wielkiej, brunatnej plamy. Przecież nie może nagle przestać widzieć, jak będzie rosło dalej.

Kawa na obudzenie drugiego dziecka. Bóle trwały już od dwóch godzin i powoli przybierały na sile i częstotliwości. Jeszcze nie spieszyła się do szpitala, przy drugim porodzie nie panikuje się tak, jak za pierwszym razem. Kiedy nagle ustały na ponad pół godziny, wystraszona zaparzyła odmawianą sobie przez całą ciążę kawę, przecież była zdecydowana urodzić już tego dnia, żadnego odkładania na później. Serca waliły im zdecydowanie zbyt szybko, gdy wyskoczył na świat. Gasząc światło w pokoju dzieci, zatrzymuje wzrok na uśpionych twarzach, chciałaby je oglądać jeszcze przez tyle dni. A co, jeśli... Nie, nie będzie już piła kawy wieczorem, przynosi zbyt wiele niespokojnych myśli.

Gdzie kawa nerwowo pita podczas egzaminów, matur, obron dyplomów? Może jakaś kawa zaręczynowa, ta pita na weselu i z ulgi na wiadomość o szczęśliwych narodzinach wnuków. Jeszcze kawy na krańcach świata, obiecał jej przecież. I te, których nie powinni kiedyś pić, bo ciśnienie, bo serce, bo bezsenność. A te zwykłe, bezokazyjne, leniwie zagospodarowujące czas, bez których życie nie ma ram? Coś nagle gra w uszach. Skumulowany rozmyślaniami przestrach, chociaż zna dobrze te dźwięki - *Całkiem spokojnie wypiję trzecią kawę, więc nie dzwoń do mnie kiedy będę stara*, nagle nie może, wyrwana z zamyślenia, skojarzyć skąd?

Optymista woła z sypialni, że właśnie dzwoni Marta (olśnienie – jakież inny dzwonek mogłaby dla niej ustawić?) zaprasza na jutrzejszą degustację meksykańskiej Maragogipe. Uspokaja się, odkładając pusty kubek. Oczywiście żadnego końca świata nie będzie, nie odpuści przecież nieznanej jeszcze arabice ani tylu innym niewypitym kawom.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Izolda, dodano 30.01.2013 19:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.